

RELACJA Z MOJEJ WYPRAWY ROWEROWEJ ”Fru Poland”, 14 – 31 lipca 2009r.

Pierwsza moja wyprawa rowerowa, na którą bardzo chciałem pojechać już w ubiegłe wakacje, doszła do skutku w lipcu 2009. Choć pierwotnie obmyślony plan wyjazdu wg pomysłu Krzyśka, mojego współtowarzysza, zakładał kilkanaście większych podjazdów na terenie Polski, Słowacji, Austrii i Czech, to wskutek czerwcowych powodzi, które nawiedziły właśnie te rejony, zmuszeni zostaliśmy zmienić trasę wyprawy. I tak zrodził się dość szybko pomysł czteroetapowego rajdu po Polsce:

1. Etap I – Bochothnica pod Puławami (stamtąd oficjalnie rozpoczynamy naszą wyprawę) – Przemyśl. Zakładany dystans ok. 250km
2. Etap II – Przemyśl – Suwałki, to bardzo popularny wśród rowerzystów szlak rowerowy tzw. „Polski Egzotycznej” (www.exoticpoland.info), mierzący ok. 800km.
3. Etap III – Suwałki – Gdańsk, gdzie chcieliśmy przespacerować się słynną piękną gdańską starówką – Gdynia, bo tam bardzo chciałem zobaczyć Westerplatte. Etap szacowany na ok. 700km
4. Etap IV – Gdańsk – Szczecin. Etap, który bardzo teoretycznie liczyliśmy na ok. 450km.



Wstępny budżet zaplanowaliśmy na ok. 650zł. Większość noclegów na dziko pod namiotem, ale jak się okaże wkrótce, nie wszystkie☺!

Zdjęcie 1. Plan wyprawy „Fru Poland”

DZIEŃ 1:

DST: 77,20km TEREN 10km

TM: 6h 35min

MXS: 48,2 km/h

Wydatki: 11zł



Zdjęcie 2. To ja. Początek naszej wyprawy.



Zdjęcie 3. A to mój blisko 50 – cio kilogramowy rower.



Zdjęcie 4. Nasz pierwszy postój.

„Wreszcie!” To pierwsze słowo, które mi przychodzi do głowy, gdy tylko spotykamy się z Krzyśkiem w Bochothnicy, którą oficjalnie przyjmujemy za początek naszej eskapady po Polsce. O chęci organizacji wyprawy, jak napisałem wcześniej, marzyłem już w ubiegłym roku, jednakże jakoś nie byłem tam mocno zdeterminowany jak w tym sezonie. W tym roku dojrzałem do tego tematu.

I tak zgodnie z obranym planem z Bochothnicy przemieszczamy się przeróżnymi drogami, asfaltami, szutrami, leśnymi i polnymi ścieżkami. W sumie dziś terenu mamy ok. 10km, jednak jak na pierwszy dzień, to blisko 30kg bagażu powoduje, że nie jedzie się szczególnie łatwo. Na równych asfaltach, których dziś nam nie brakuje tak ciężkim rowerem można by naprawdę szybko jechać, gdyby nie te podjazdy. Będą one nam towarzyszyć niemal przez całą wyprawę. Dziś palące z nieba słońce bardzo nam przypieka. Na podjazdach bywa ciężko a woda ubywa w mgnieniu oka, średnio po ok. 8 litrów na każdego z nas. Ten życiodajny i dający ukojenie napój szybko się kończy. Szukamy miłego gospodarza, który nas wspomocze błogim H₂O. Po chwili znajdujemy miłego pana, tankujemy wszystko co mamy i dalej w drogę, dziś kierując się na Kraśnik. Gdy mijamy miasto, już po 19tej szukamy naszego pierwszego miejsca na nocleg. Znajdujemy je na trasie do Zamościa, ok. 8km za Kraśnikiem. Rozbijamy namiot na dziko w lesie, jemy kolację i idziemy spać.

Bochothnica – Opole Lubelskie- Kraśnik

DZIEŃ 2:

DST: 93,40km

TM: 5h 40min

MXS: 43,8 km/h

Wydatki: 7,40zł



Zdjęcie 5. Wymarzone miejsce na kąpiel w upalny dzień.



Zdjęcie 6. A tutaj pierwszy postój serwisowy.

Wstajemy ok. 8.00, pakujemy biwak i w drogę. Jest kiepsko, bo noc bardzo ciepła a my pozostajemy bez wody! Szczęśliwie, po drodze spotykamy miłą niewiastę, która ratuje nam życie dając wodę: D A za chwilę już totalnie szczęśliwi znajdujemy strumyk, nad którym w lodowatej wodzie zażywamy cudownej kąpieli: P Ach jak pięknie, lepiej być już nie może! Przyjemność niestety szybko się kończy, szybko bo już w chwili, gdy siadamy na rowery. Żar z nieba powoduje, że nie pamiętamy, że przed momentem kąpaliśmy się w rzeczce. Wyjeżdżając na szosę, Krzysiek łapie gumę. Mamy więc pierwszy postój serwisowy. Jak się okazuje, nawaliła nie dętka a opona i to nie byle opona, Schwalbe Maraton! Przez wielu zaliczana do solidnych! Usterka

prawdopodobnie występuje na skutek przetarcia. A na dodatek jak na złość nawala nam też moja pompka. Po naprawie z trudem, ale jednak wtłaczamy trochę powietrza do dętki. Niestety

jest go trochę za mało. Na najbliższej stacji paliw Krzysiek dopompowuje koło i dalej jedziemy już żwawiej, dotaczając się do Stalowej Woli, gdzie Krzysiek przezornie nabywa nową oponę. Jak okaże się niedługo – nie tak całkiem niepotrzebnie.

Ludzie w Stalowej Woli są dla nas bardzo mili: niemal na każdym skrzyżowaniu ze światłami nas pozdrawiają, są ciekawi dokąd zmierzamy. Cały dzień pomimo przygód upływa dość fajnie, jednak upał znów daje się ostro we znaki i pod wieczór ponownie tankujemy do pełna wodę. Dziś nie mamy od razu tak dużo szczęścia, gdyż jedna pani kieruje nas po wodę do sklepu. I bądź tu człowiekowi człowiekiem!: P Swoje pomysleliśmy i nadal poszukujemy dobrego ludzika: D Szczęśliwie za ok. 300m mamy już wodę zimnusięnką, czyścusięnką prosto z przydomowej studni. I tak zaopatrzeni udajemy się na drugi nocleg na dziko.

Kraśnik – Stalowa Wola – Nisko – Krzeszów – Kapki

DZIEŃ 3:

DST: 126,72km

TM: 6h 51min

MXS: 53,1 km/h

Wydatki: 21zł

Wstajemy dziś dość wcześnie rano i ok. 8.40 jesteśmy już w drodze. Patrząc na czyste, bezchmurne niebo szykuję nam się kolejny upalny dzień. „O zgrozo!”, myślę sobie na każdym podjeździe. Dziś kierujemy się na Przemyśl. Im bliżej miasta, tym trudniej się jedzie.



Zdjęcie 7. Panorama z Pogorza Przemyskiego.

Podjazdy są co raz dłuższe i ostrzejsze. Nie ma się czemu dziwić; w końcu wjeżdżamy na Pogórze Przemyskie. Na zjazdach natomiast nasze rowery toczą się jak czołgi, słychać jak głośno pracują klocki hamulcowe przy dohamowywaniu, a każdy boczny podmuch wiatru może skończyć się niebezpiecznie. Zatem na zjazdach pełna koncentracja obowiązkowo! Ku naszemu szczęściu pogoda jest dla nas łaskawsza niż wczoraj. Ok. godz. 15tej zaczynamy bezowocne poszukiwanie kwatery w okolicach Przemyśla, nikt nie chce nas przyjąć na jeden nocleg. Niedobrze, bo ciągle przybywa nam ciuchów do prania. Mamy więc dwa wyjścia: kolejny dziki

nocleg lub poszukiwanie lokum u księdza☺

Za Medyką w Stubnie, pod granicą polsko ukraińską właśnie kończy się wieczorna msza. Spotykamy też wracającego z kościoła na plebanię księdza. Chwila rozmowy i ksiądz pozwala nam rozbić nasz biwak u siebie na plebanijnym podwórku. Gdy tylko kończymy rozbijając namiot ksiądz zupełnie niespodziewanie zaprasza nas do siebie na kolację. I jest to kolacja z prawdziwego zdarzenia! Kilka przeróżnych sałatek, pieczeń z kurczaka ze śliwką, i świeży chlebek. O takiej uczcie mogliśmy sobie tylko pomarzyć! Ksiądz jest nad wyraz miły, długo rozmawiamy różne, różniste tematy i nie wiedzieć kiedy mija tyle czasu. Ok. godziny 23 bierzemy się za przesmarowanie napędów i profilaktyczne sprawdzenie kół przed jutrzejszym wyjazdem w trasę. Gdy kończymy przegląd, szybko łamie nas sen.

Kapki – Przeworsk – Leżajsk – Przemyśl – Medyka - Stubno

DZIEŃ 4:

DST: 100,47km TEREN 30km

TM: 6h 40min

MXS: 48,9 km/h

Wydatki: 10zł



Zdjęcie 8. To ja we wsi Wielkie Oczy – Roztocze.

Po śniadaniu, zbieramy nasz biwak, napełniając bidony wodą, serdecznie dziękując księdzu za gościnę. Ruszamy w drogę. Jednocześnie ciągle rozglądamy się za miejscem na kąpiel ale dziś nie jest z tym łatwo.

Za Stubnem wjeżdżamy w wielokilometrowe lasy. Jest to strefa nadgraniczna więc, szybko padamy ofiarami rutynowej kontroli przez polskich strażników granicznych: -„Panowie, gdzie jedziecie, skąd jedziecie, co wieziecie w sakwach? – pytają nas.

- Krzysiek wygłasza swoją słynną już kwestię: „Spotkaliśmy się pod Puławami. Ja je-

stem z Radomia a kolega z Lublina i jedziemy przez Polskę. Najpierw na Południe do Przemysła a stamtąd aż do Suwałk wzdłuż wschodniej granicy szlakiem rowerowym „Polski Egzotycznej”



Zdjęcie 9. Ku pamięci poległych w walce żołnierzy.



Zdjęcie 10. Za mną panorama zalewu w Kraśnobrodzie

Stubno – Horyniec Zdrój – Narol

DZIEŃ 5:

DST: 67,53km TEREN 5km

TM: 4h 24min

MXS: 46,9 km/h

Wydatki: 37,50zł



- Strażnik – „Jakiej egzotycznej Polski??!! Przecież my tu mamy prąd, wodę i gaz! ☺ Chwilę jeszcze gadamy, panowie oddają nam dokumenty i jedziemy dalej.

Już na Roztoczu w miejscowości Horyniec Zdrój udajemy się nad miejscowy zalew, żeby choć chwilę popływać. Robimy zakupy i po raz pierwszy w ciągu naszej wyprawy spotykamy takiego samego sakwiarza jak my:D

Od Horyńca jedzie nam się zupełnie dobrze, pomimo dużej liczby podjazdów. Roztocze słynie z takiego ukształtowania terenu jakiego jest w niższych partiach Bieszczad. Niestety dziś dopada mnie kryzys i nagle zaczyna mi się jechać dużo trudniej. Często myślę o powrocie do domu, ale się nie poddaję. Pod wieczór wszystko wraca do normy. Kawalek od drogi za Narolem znajdujemy miejsce na rozbicie namiotu. Bardzo fajnie z resztą trafiamy, bo jest to łąka, za którą płynie rzeka. Jest więc okazja, żeby się odświeżyć przed snem.

Pierwsza tak dobrze przespana jak dla mnie noc. Z rana jest dość chłodno, ale znów szybko wychodzi ostre słońce i dzień na większą jazdę nie zapowiada się ciekawie. Z rana już standardowo na śniadanie jemy płatki owsiane na mleku. „Jakie to dobre!” To Krzyśka pomysł na dietę, którą od dziś do końca wyprawy wprowadzamy w nasz codzienny poranny jadłospis.

Zdjęcie 11. Tak często wyglądały nasze kąpiele.



Zdjęcie 12. Pod punktem widokowym w Krasnobrodzie.

Zwijamy nasz obóz i ruszamy w drogę. Kierujemy się na Krasnobród, a dokładnie na Hutki, w okolicach Krasnobrodu, gdzie mamy zarezerwowany nasz pierwszy nocleg na kwaterze. Po drodze jednak zahaczamy o Rezerwat „Czartowe Pole” za Suścem oraz malownicze kamieniołomy w Józefowie.

W Krasnobrodzie robimy zakupy i zmierzamy w pierwszej kolejności do punktu widokowego, z którego widać przepiękną panoramę okolic miasteczka. Później nie bez trudu, ale w końcu udaje nam się trafić do wspomnianych Hutek. Dzięki trudnościom przypadkowo natrafiamy na urokliwą kapliczkę św. Rocha. Z Krasnobrodu udajemy się na agroturystykę. Dzięki uprzejmości gospodarza, pożyczamy miski, robimy pranie, kolację i wieczorne piwko.

Pod wieczór zrywa się mocny wiatr, zaczyna padać deszcz, na który długo czekamy, ale z uwagi na mokre, uprane ciuchy nie do końca jesteśmy szczęśliwi. Po pełnym przygodzie dnia idziemy wreszcie spać!



Zdjęcie 13. Kamieniołomy w Józefowie

Narol – Susiec – Józefów – Krasnobród – Hutki k. Krasnobrodu

DZIEŃ 6:

DST: 92,43km TEREN 15km

TM: 5h 14min

MXS: 50,1 km/h

Wydatki: 5,40zł



W nocy padający deszcz nie pomaga wyschnąć naszym ciuchom więc mokre pakujemy do worków w nadziei wysuszenia dziś wieczorem. Zakładamy więc wszystkie bagaże na rowery. Za chwilę łapie nas mocny wiatr i ulewa, które trwają dziś przez blisko pół dnia.

Pomimo padającego deszczu początkowo twardo jedziemy, lecz nie widać by się przeja-

Zdjęcie 14. Jeden z roztoczańskich zjazdów. Były też i podjazdy!

śniłało. Jest wręcz gorzej, więc zatrzymujemy się na przystanku, pijemy gorącą herbatę i jemy zupkę. Zupka to kolejny z ciekawszych elementów naszego jadłospisu☺.

Lekkie przejaśnienie nieba i siadamy na rowery a za niedługo jesteśmy już w Zwierzyńcu,



Zdjęcie 15. Rynek w Zamościu.

a później w Zamościu gdzie na 16tą trafiamy na niedzielną mszę. Za Zamościem znajdujemy nocleg dopiero pod Krasiczynem. Zanim do niego dojedziemy mamy na zmianę zjazd i podjazd, ciągle pod wiatr. Pod koniec dnia, brakuje nam wody więc zajeżdżamy do stacji ratuje nas i za chwilę napełniamy wodą wszystko co puste.

Szczęśliwi, z zapasem wody trafiamy na kolejny dziki nocleg.

Hutki k. Krasnobrodu – Zwierzyńc – Zamość – Wólka Krasiczyńska

DZIEŃ 7:

DST: 115,03 TEREN 10km

TM: 6h 27min

MXS: 48,3 km/h

Wydatki: 24zł



Zdjęcie 16. Krzysiek – jak zawsze z przodu.

Już z rana ok. 8 budzą nas ostro bzyzące komary i inne szerszenie. Twardo robimy śniadanie – płatki owsiane plus konserwa, to już nasz taki tradycyjny poranny posiłek.

Zwijamy nasz obóz i ruszamy w trasę, bo przed nami dziś prawie 120km z ciągle ciężkimi rowerami. I tak jedziemy, co chwilę spoglądając na niebo. Nad nami z lewej czarno, z prawej czarno. Jedynie wiejący wiatr jest w stanie uchronić nas przed krążącą w pobliżu burzą. Dzięki niemu właśnie unikamy deszczu. Momentami wiatr mocno kręci, raz wieje nam w twarz a raz w plecy. Za Sobiborem robimy sobie przerwę na obiad a we Włodawie zajeżdżamy do mojej chrestnej na nocleg.

Wujek z ciocią ku mojemu wielkiemu pozytywnemu zaskoczeniu czekają na nas z grillem i nie tylko:D I tak czekamy co przyniesie jutrzejszy dzień.



Wólka Krasiczyńska (ok. 600m podjazdu 9%) – Krasiczyn – Ruda Huta – Chełm – Świerże Uhrusk – Wola Uhruska – Sobibór – Orchówek – Włodawa

Zdjęcie 17. Jedna z wielu cerkwi na szlaku Polski Egzotycznej

DZIEŃ 8:

DST: 54,01km

TM: 3h 23min

MXS: 31,4 km/h

Wydatki: 5,50zł



Zdjęcie 18. Monaster w Jabłecznej.



Zdjęcie 19. Wnętrze cerkwi w Kodniu.



Zdjęcie 20. Sanktuarium Matki Boskiej w Kodniu.

Wstajemy jak co dzień z rana tj. ok. godz. 8.00. Ciocia suto zastawia nam stół a na nim niemal królewskie śniadanie☺.

Żegnając się z wujostwem i dziękując za gościnę ruszamy w trasę zahaczając jeszcze o sklep rowerowy w słynnym włodawskim czworoboku. Krzysiek kupuje tam dętkę. Zaraz za nim ze sklepu wychodzi super babcia! Tak, kobieta w wieku ponad 70 lat, ekspedientka w sklepie rowerowym!! A dlaczego super babcia?? Bo ma na sobie koszulkę w barwach SUPER MANA ale z napisem Super Babcia☺ Pani wywiera na nas bardzo pozytywne wrażenie. Mała pogawędka i za kilka minut ruszamy w drogę, kierując się na Kodeń, kolejny z punktów na szlaku „Polski Egzotycznej”. Po drodze zajeżdżamy do Jabłecznej, by zobaczyć Monaster. Niestety nasze stroje odbiegają od wymagań postawionych turystom i nie jest nam dane zwiedzić klasztorne wnętrza.

Jedziemy zatem dalej. Będąc już w Kodniu oglądamy małą, ale na pewno najpiękniejszą cerkiew jaką udaje nam się spotkać dotychczas. Złote, bogato zdobione wnętrza wywierają na mnie wrażenie przepychu i elegancji. Opuszczając cerkiew, w oddali słyszymy jakieś dźwięki bębnów. Podjeżdżamy bliżej i widzimy ludzi bawiących się na warsztatach bębniarstwa, jakkolwiek się ta sztuka zwie:D. Zatrzymujemy się na chwilę, by popatrzeć i za moment zostajemy zauważeni. Podchodzi do nas młody facet, od razu zwracając uwagę na nasze obciążone bagażami rowery. Za chwilę okazuje się, że wspomniany facet, Tomek pochodzi ze Śląska (to słyhać☺), i że też jest zapalonym rowerowym wyprawowiczem, i że tak w ogóle to jest księdzem! Zagaduje nas, że te warsztaty, którym się przysłuchujemy to jeden z wielu punktów programu odbywającego się właśnie w Kodniu katolickiego Festiwalu Życia, na który nas zaprasza. Zaproszenie oczywiście przyjmujemy i zostajemy przyjęci przez organizatorów bardzo miło. Więcej zdjęć pochodzących z wyprawy nas dokąd zmierzamy, skąd jesteśmy i co robimy tak na co dzień. Jednak ciągle zaczynanie zdania: Ja jestem z Radomia, a ja z Lublina, a tak w ogóle, jedziemy z Bochofnicy pod Puła-

wami...” przyprawiało nas o lekki zawrót głowy. Średnio powtarzamy te słowa 5 – 10 razy dziennie, aczkolwiek to bardzo przyjemne, bo ludzie ciągle odbierają nas jako mocno zakręconych i ciekawych świata ludzi.

Tak więc dziś zostajemy na Festiwalu Życia, a co będzie jutro to zobaczymy:D

Włodawa – Stawki – Jableczna – Kodeń

DZIEŃ 9:

DST: 147,23km

TM: 8h 08min

MXS: 39,3 km/h

Wydatki: 28zł

Bardzo rano bo już o ok. 7 wyjeżdżamy z Kodnia przy bardzo lekkiej mżawce, ale dziś mamy spory dystans do zrobienia, więc twardo jedziemy.

Przed nami droga na Terespol, aż do Hajnówki pod Białowieżą. W międzyczasie kończy nam się woda, więc zajeżdżamy do ludzi. Tam pewna babcia obdarowuje nas wiejskimi jajkami. Ludzka uprzejmość jest naprawdę wielka! W Hajnówce robimy zakupy. Kierujemy się na Białowieżę do Rezerwatu Żubrów, który planujemy zobaczyć jutro.

Dziś mamy szczęście do sakwiarzy. Po drodze spotykamy wyprawowiczów tak samo obciążonych jak my. Po chwili okazują się, że to Belgowie, którzy od Warszawy jadą przez Polskę na południe. Solidarność rowerowa sprawia, że od razu znajdujemy tematy do rozmowy.



Zdjęcie 21. Na promie. Przeprowa przez Bug w Niemirowie.

Na trasie mamy dziś przeprawę promową przez Bug w Niemirowie. W przewodniku jest informacja, że prom nie kursuje. Miejscowi twierdzą jednak, że to błędne dane. Jedziemy więc do promu, który faktycznie kursuje. Za dwa rowery i nas dwóch obsługa kasuje od nas całe 10zł! „Zdzierstwo!” myślę, ale to przez moją szeroko pojętą oszczędność:P

Pod sam wieczór znajdujemy miejsce na następny dziki nocleg w lesie za Hajnówką. Robimy kolację i zakupionego ponad 6-cio kilogramowego arbuza, zjadamy w całości na raz. Brak witamin i zwykła nowość sprawiają, że jemy go z wielkim apetytem. I po całym dniu jazdy wreszcie sen!

Kodeń – Kostomłoty – Terespol – Janów Podlaski – Gnojno – Niemirów - Czeremcha – Kleszczele – Hajnówka

DZIEŃ 10:

DST: 115,05km TEREN 40km

TM: 7h 10min

MXS: 38,9 km/h

Wydatki: 6zł

Z naszego dzikiego noclegu bez śniadania ruszamy do Białowieży, oddalonej o ok. 15km. Po drodze jednak dopada nas głód, więc tankujemy żołądki przy pomniku z Żubrem symbolizującym pobliski rezerwat. Za chwilę oglądamy rezerwat, ale najciekawsze dla nas zwierzęta, tj. wilki i rysie: P niestety wypoczywają w dalszych częściach swoich wydzielonych obszarów. Oglądamy więc najpopularniejsze żubry i wyjeżdżamy na główną drogę.



Zdjęcie 22. Żubr w rezerwacie w Białowieży.

Chwilę po opuszczeniu rezerwatu, po prawej stronie zauważamy drogowy znak na tajemnicze Miejsce Mocy. Zawracamy więc i jedziemy je zobaczyć. Ale zanim je znajdziemy, to czeka nas blisko 5km jazdy po korzeniach, piachach i leśnych ścieżkach. Dojeżdżamy na miejsce i jesteśmy lekko rozczarowani: kilka przypadkowo ustawionych głazów to nic specjalnego a rzekome miejsce uzdrawiające wywołuje jakiś dziwny ból kręgosłupa u Krzyśka: P

Wracamy na trasę i kierujemy się do Narewki. Wkrótce okazuje się, że trasa to ok. 30km po terenie. Specjalnie uradowani nie jesteśmy, bo te ciężkie rowery... słowem zdrowe to dla nich nie jest ale na szczęście dziś się nic z nimi złego nie dzieje. Dodatkowo dopada nas kryzys spożywczy... brakuje nam jedzenia a w pobliżu żadnych sklepów, a i teren pod rozbicie namiotów do wymarzonych nie należy. Bierzymy się w garść i uparcie rozbijamy namiot, ciągle atakowani przez natarczywe komary. Koniec na dziś.

Hajnówka – Białowieża – Narewka – Bobrowniki – Kruszyniany

DZIEŃ 11:

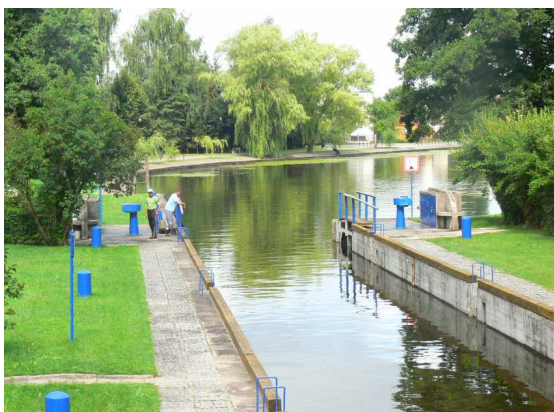
DST: 121,53km

TM: 6h 30min

MXS: 45,7 km/h

Wydatki: 61zł

W nocy straszny wiatr szarpie naszym namiotem, więc budzimy się i niewyspani zwijamy obóz, i z nadzieją postoją na śniadanie ruszamy w trasę. W ciągu pół godziny zaczyna padać.



Początkowa mżawka przeradza się w porządną ulewę. Pomimo tego, wiatr rozgania szybko chodzące po nieboskłonie chmury. Wygląda nawet słońce, więc udaje nam się trochę wyschnąć. Od tego momentu jest już tylko cieplej, gdy nagle w drodze na Augustów dopada nas ogromna burza. W ciągu minuty znajdujemy przystanek, pod którym przeczekujemy burzę. Wystarczy 10 mi-

Zdjęcie 23. Kanał Augustowski.

nut i już znów świeci słońce, a niebo jest zupełnie bezchmurne.

Ostatnie 30km przed Augustowem dopada mnie jakiś dziki szał jazdy. Ciągniemy 25-30 km/h i nawet na podjazdach nie odpuszczamy. Deszczowe, świeże powietrze sprawia, że jazda daje nam mnóstwo frajdy a ciężkie rowery po równej szosie lecą niczym opętane☺. Nasmarowane zaś wczoraj łańcuchy pracują tak cicho, że słycać nad nami tylko fruujące ptaki, i szum otaczającego drogę lasu. Przed samym Augustowem zagadujemy jakiegoś rowerzystę, jak dojechać na ul. Nadrzeczną, przy której mamy zarezerwowana kwaterę. Okazuje się, że gość też stamtąd pochodzi. Mamy więc pilota do samej Nadrzecznnej. Jedziemy przepięknym bulwarem wzdłuż kanału Augustowskiego. Docieramy na kwaterę i pierwsze co robimy to pranie, kolacja a przed snem zimne piwko☺

Augustów wywiera na mnie wielkie wrażenie. Jestem tu pierwszy raz, miasto zaskakuje czystością, infrastrukturą i mimo wszystko liczbą ścieżek rowerowych.

To tyle na dziś. Spanie!! ☺

Kruszyniany – Sokółka – Dąbrowa Białostocka – Lipsk – Augustów

DZIEŃ 12:

DST: 70,88km

TM: 4h 50min

MXS: 42,3 km/h

Wydatki: 19,80zł

Z naszej kwatery, ok. godziny 10.30 kierujemy się wczoraj poznanym bulwarem wzdłuż kanału Augustowskiego do krajówki nr 8 na Suwałki.



Zdjęcie 24. Najbardziej medialna rzeka w Polsce – Rospuda.



Nie jest łatwo jechać, gdy ciągle mijają nas szybko jadące tiry, autobusy i wszechobecni motocykliści. Być może też ten odcinek powoduje, że nas obydwo ogarnia jakieś zmęczenie. Totalny brak chęci do jazdy! Aby nie jechać dalej krajową ósemką, skręcamy w boczną drogę i za niedługo robimy postój na szamanie. Krajówka nas psychicznie wykańcza i jakoś ciężko nam się z powrotem zebrać do jazdy. Przy nadziei powrotu do psychicznej normy pozostawia nas myśl, a jednocześnie pomysł Krzyśka na rozpalenie ogniska i

usmażenie kiełbasek.

Dojeżdżamy na nasz pierwotny nocleg ale

wcześniej czeka nas jeszcze dodatkowa atrakcja w formie przeprowadzenia rowerów przez słynną rzekę Rospudę. Początkowo trochę się bałem, bo rzeka to rzeka. Nie jest tu jednak głęboko a skoro traktuję to jako przygodę, to idę! Woda jest bardzo czysta, i zimna. Za rzeką znajdujemy wprost wymarzone miejsce na nasz kolejny dziki nocleg. Rozstawiamy namiot, zdejmujemy sakwy z

Zdjęcie 25. Nasza „przeprawa” przez słynną rzekę.

rowerów, smarujemy napędy, budujemy nawet rusztowanie, aby rozwiesić wyprane wczoraj ubrania. Wszystko wygląda zbyt pięknie i niestety za moment z pobliskiej remizy strażackiej słyszymy muzykę. Już widać, że tutaj się nie wyśpimy. Konieczność ponownego zwinięcia obozu lekko mnie irytuje, ale jak trzeba to trzeba. Jeszcze raz przechodzimy przez rzekę i za ok. 3km mamy już miejsce na nocleg.

Nowe miejsce noclegowania nie jest całkiem bezpieczne bo jesteśmy widoczni z drogi, a ognisko dodatkowo nie pomaga nam być niezauważonymi. Na kolację więc smażyliśmy kiełbaski i spać!

Augustów – Suwałki – Olecko – Aleksandrowo – Nowa Wieś

DZIEŃ 13:

DST: 72,86km

TM: 4h 25min

MXS: 41,6 km/h

Wydatki: 9zł

Nad ranem śpi nam się tak twardo, że nastawiony na 8 budzik skutecznie budzi nas dopiero przed 9.00.

Jest zimno. Pada deszcz. Z namiotu jakoś trudno wyjść, bo ciągle pada. Ale jak tylko przestaje, wychodzimy i szybko zwijamy biwak. Ruszamy dalej wg naszego planu.



Zdjęcie 26. Biebrzański Park Narodowy.



Zdjęcie 27. Z Marianem – pieszo – rowerowym pielgrzymem z Rudy Śląskiej.

Dziś czeka nas cała masa atrakcji: poranna ulewa, a gdy tylko wyjeżdżamy spod kościoła, gdzie zatrzymujemy się na niedzielną mszę, Krzyskowi zaczyna coś stukać w okolicach napędu. Zjeżdżamy więc w las i mamy drugi podczas tej wyprawy przymusowy postój serwisowy. Trafiamy na moment gdy przestaje padać. Jak tylko Krzysiek kończy serwisowanie roweru, to znów zaczyna padać i zaraz znów przestaje. „Ehhh, wredna pogoda”!, myślę. Rozkładamy kuchenkę i korzystając z postoju robimy drugie śniadanie. Po deszczu wyjeżdżamy na trasę i za niedługo spotykamy sakwiarza, na stałe mieszkającego w Niemczech. Chwilę gadamy i okazuje się, że Jacek jest w trakcie swojej siódmej wyprawy i podróżuje sam od Dortmundu przez Polskę, Białoruś, Ukrainę, Mołdawię... w sumie ok. 7 tys. km, a za nim już ponad 1800km. Daje nam kilka dobrych sakwiarzkich rad. Życzymy sobie wzajemnie powodzenia i ruszamy dalej. Mija może z pół godziny i znów coś stuka Krzyskowi. Zatrzymujemy się na przystanku i Krzysiek rozbiera tylną piastę. Okazuje się, że woda, która wczoraj dostała się do jego piast

podczas przechodzenia przez rzekę, wypłynęła z nich smar a dodatkowo jeszcze pojawił się

duży luz. Zapewne właśnie ten luz powoduje te stuki. Ja korzystam z chwili wolnego i nie tracąc czasu robie zapasy jedzenia w pobliskiej Biedronce, w tym 5 kg arbuza☺ Jak tylko Krzysiek kończy, widzimy, że dojeżdża do nas i śpiewająco zagaduje rowerowo – pieszy pielgrzym z Rudy Śląskiej, emerytowany górnik. Wiezie on ze sobą całe mnóstwo jedzenia, które dostał od Polaków na Wileńszczyźnie, dokąd pielgrzymował najpierw pieszo a teraz wraca na rowerze. Jego humor doprowadza nas niemal do łez, gdy opowiada, że ma już dość jedzenia, i że w każdym domu gdzie nocował dostawał na drogę dużo prowiantu a początkowo 10kg sakwy waży teraz ponad 30kg. Korzystając z okazji oddaje nam trochę swoich zapasów ciastek, cukierków i innych słodczy a my dzielimy się z nim arbuzem. Pękamy i niemal płaczemy ze śmiechu, gdy co chwilę opowiada, że od tego jedzenia jest mu niedobrze a mimo wszystko arbuza wsuwa jak opętany☺ A jak zaczyna swoją słuuskom gwarom coś opowiadać i nie dopuszcza nas do głosu to ze śmiechu już w ogóle nie możemy tego arbuza dokończyć:P Po 40 minutach nadchodzi czas rozjazdu.

Na wieczór znajdujemy kolejny dziki nocleg na łące pod lasem.

Nowa Wieś – Szczecinki – Świętajno – Stare Juhy – Wydminy

DZIEŃ 14:

DST: 113,03km TEREN 10km

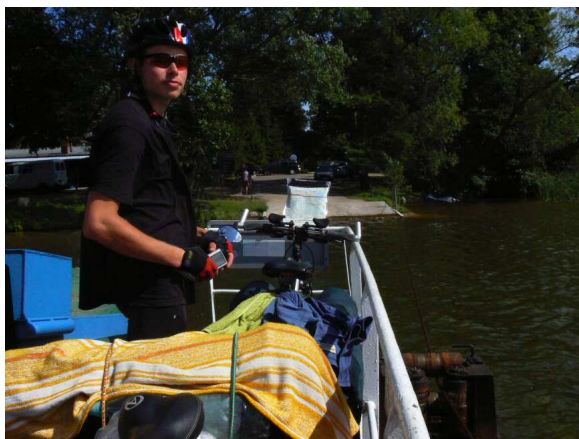
TM: 6h 40min

MXS: 42,6 km/h

Wydatki: 33zł

Jak nasz wyprawowy zwyczaj nakazuje, bez śniadania ruszamy w trasę w kierunku Pisu po drodze zajeżdżając do najbliższego sklepu, gdzie robimy zakupy. Za Orzyszem zatrzymujemy się na śniadanie.

W perspektywie dnia mamy przepływ promem przez Śniardwy. Zanim jednak do niego dojedziemy to mamy blisko 10km terenu, wśród którego są podjazdy i zjazdy. Zaczynam odczuwać jakiś ból prawej nogi. Jeżdżę więc bardziej miękko z nadzieją, że dolegliwość ustąpi.



Zdjęcie 28. Na promie przez Śniardwy.

Po drodze do promu przepływającego przez przesmyk na jeziorze Śniardwy spotykamy czterech niemieckich sakwiarzy. Zagadujemy do nich, ale jak to Niemcy są mało-mówni. Pomimo tego z dwoma z nich podłapujemy lepszy kontakt i zaczynamy gadać... po angielsku. Trochę wstydzę się zagadać cokolwiek po niemiecku wiedząc, że języka ucze się tylko rok. Ale na do widzenia udaje mi się wykrzesać z siebie niemieckie „Bis dann”! tj. Na razie! Później znów spotykamy się na wspomnianym promie.

Za promem jesteśmy już w Mikołajkach. Szukamy sklepu rowerowego, aby Krzysiek mógł nabyć dętkę. Niestety poszukiwania idą

na marne i lekko głodni opuszczamy Mikołajki.

Za ok. 15km zatrzymujemy się, żeby wziąć od ludzi wodę a za moment zatrzymujemy się na obiad. Wieczorkiem znów znajdujemy miejsce na następny dziki nocleg, tym razem na łące pod Giżyckiem. Gdy kończymy rozkładanie namiotu na łące zjawia się właściciel. Ale ku naszemu zdziwieniu wypytuje tylko jak tam wyprawa, skąd i dokąd jedziemy, ostrzega nas

przed dzikami. Jesteśmy więc pozytywnie zaskoczeni. Gdy zaczynamy wrzucać wszystko do namiotu, z samochodu jadącego drogą między polami wychodzi do nas jakiś nieznajomy lekko podchmielony gość i od razu zagaduje czy się z nim nie napijemy bimbierka po upalnym dniu☺ Dziś idziemy spać baaardzo późno:D

Wydmyny – Orzysz – Mikołajki – Giżycko

DZIEŃ 15:

DST: 113,08km

TM: 5h 48min

MXS: 41,3 km/h

Wydatki: 28zł



Zdjęcie 29. Pomnik powstańców w Węgorzewie..

Z łąki pod Giżyckiem z rana bardzo skutecznie wyganiają nas krowy, które wypuszcza na wypas gospodarz. Oczywiście nas o tym wcześniej informuje, ale musimy przyspieszyć zwijanie obozu.

Po wczorajszym pikniku z gospodarzem mocno udziela mi się ból głowy:P, ale nie daje się i już za chwilę dojeżdżamy do wsi Wielkasy nad jeziorem Niegocin. Nad brzegiem, obok wielkiej sceny jemy śniadanie i chwilę pływamy. Za niedługo, bo jakieś 2 km jesteśmy już w Giżycku, bardzo ładnym mieście, czystym jak większość mazurskich miast.

A jeśli chodzi o ścieżki rowerowe, to przyznać trzeba, że w Giżycku jest ich całkiem sporo, ale niestety prawie wszystkie z kostki brukowej. Z Giżycka do Węgorzewa mamy równiutką

szosę a ruch samochodów nie jest specjalnie duży. Niestety znów mamy masę podjazdów i nogę odczuwam co raz bardziej, co widać na podjazdach. Zostają ostro z tyłu za Krzyśkiem, ale

ciągle jadę.

W dalszej kolejności dojeżdżamy do Węgorzewa. Na samym początku miejscowości oglądamy pomnik żołnierzy poległych w czasie II wojny światowej. Mijamy Węgorzewo, kierując się do Srokowa, gdzie oglądamy słynną Wieżę Bismarcka, a właściwie jej ruiny. Sam podjazd pod ten obiekt to nie lada wyzwanie! Ok. 1km podjazdu po gruntowej ścieżce, którą miejscami pokrywają kamienie przyrzucone piachem. Z dużym wysiłkiem docieramy pod wieżę. Na mnie większe wrażenie sprawia panorama okolic Srokowa, jaką stąd możemy zobaczyć.



Zdjęcie 30. Wieża Bismarcka – Srokowo.

Nagle zaczyna się chmurzyć, a za kilka sekund zaczyna padać. Zbliża się wieczór, więc kierujemy się na Gierłoż, by jutro zobaczyć Wilczy Szaniec (dawną twierdzę Hitlera). Szukamy miejsca pod nocleg, kiedy to nagle wpadam na pomysł, żeby może dziś po bardzo miłym przyjęciu nas u księdza w Stubnie, spróbować znów rozbić się pod jakąś plebanią. Znajdujemy więc plebanię w pobliskim Karolewie, ale ksiądz nam odmawia. Znów wracamy do Gierłoża, po drodze znajdując miejsce w lesie na nocleg.

Wielkasy – Giżycko – Węgorzewo – Srokowo – Gierłoż – Karolewo – Gierłoż

DZIEŃ 16:

DST: 96,26km

TM: 5h 09min

MXS: 41,6 km/h

Wydatki: 16,70zł

Zgodnie z wczorajszym planem dziś po śniadaniu ruszamy zobaczyć Wilczy Szaniec. Na miejscu już ok. godziny 10.30 jest mnóstwo turystów: Polaków, Włochów, Rosjan i oczywiście Niemców. Naprawdę warto pojechać, to miejsce skrywa w sobie tragiczną historię narodów, szczególnie żydowskiego i polskiego.



Zdjęcie 31. Makieta kwatery Hitlera – Wilczy Szaniec w Gierłożu..



Zdjęcie 32. Kętrzyn – kościół.

Z Gierłoża ruszamy w kierunku Kętrzyna. To kolejne miasto, w którym spoczywa kawał historii Polski. Tylko na starym rynku jest zamek, kościoły, dawne spichlerze, także warto je zobaczyć. Wyjeżdżając z miasta zatrzymujemy się na posiłek i znów ruszamy dalej. Kolejny punkt na naszej trasie to Reszel, jeszcze ładniejsze, nieduże miasto. Sądząc po liczbie ciekawych obiektów, niegdyś miasto miało duże znaczenie gospodarcze.

W dalszej kolejności zmierzamy do Biskupca. Na trasie pomiędzy Reszlem a Biskupcem mamy wiele męczących podjazdów. Za jednym z nich na kole Krzyškowi siada starszy facet, ale po paru km odpuszcza tempo. Okropnie odczuwam nogę. Powoli zaczynam wątpić w to czy uda mi się ukończyć wyprawę na zaplanowanej mecie, tj. w Szczecinie.

Przed samym Biskupcem strzela mi łańcuch, więc stajemy na mój pierwszy postój serwisowy. Zakładam spinkę i po 3 minutach jest już po krzyku☺ Znów jesteśmy na trasie. W Biskupcu robimy zakupy, i niestety przed nami ok. 35 km jazdy po szosie krajowej nr 16. Po 5km od wjazdu na krajówkę Krzyškowi zrywa się szprycha w tylnym kole od strony kasety. Wymiana na nową szprychę zabiera łącznie z zapakowaniem roweru ok. godzinę. Później tniemy na naszych rowerach jak zahipnotyzowani do samego Bartoszewa, mając na

tym odcinku średnią ponad 25km/h. Za Barczewem we wsi Czerniki docieramy na nasz, jak się wkrótce okaże, ostatni nocleg. Leśne miejsce w okolicach tartaku, jest bardzo fajne pod rozbicie namiotu.

Gierłoż – Kętrzyn – Reszel – Biskupiec – Barczewo – Czerniki

DZIEŃ 17:

DST: 139,43km

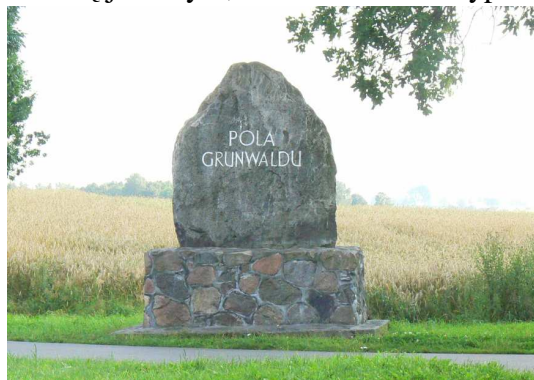
TM: 8h 06min

MXS: 46,2 km/h

Wydatki: 121zł

Wstajemy z rana i pakujemy się. Po drodze do odległego o ok.20km Olsztyna mocno głodni docieramy do najbliższego sklepu i za moment jemy śniadanie. W Olsztynie Krzysiek w sklepie rowerowym kupuje zapasowe szprychy po wczorajszym doświadczeniu.

Już czwarty dzień męczę się z co raz silniejszym bólem prawej nogi. Praktycznie pogodziłem się już z tym, że zakończenie wyprawy na pewno nie nastąpi w Szczecinie. Podjazdy na-



Zdjęcie 33. Przed polami bitwy polsko – krzyżackiej (15 lipca 1410).

Stacja PKP Ostróda okazuje się dla nas mało łaskawa. Pomimo zakupu biletów na nocny pociąg o godz. 23 i pomimo faktu, że czekamy na niego na peronie już od godziny 21 pociągu nie zauważamy. Z nadzieją na opóźnienie czekamy na jakikolwiek sygnał z informacji PKP. Zaczynamy się denerwować. Jest już po północy, więc dzwoniemy do ogólnopolskiej informa-



Zdjęcie 34. Zalew w Ostródzie.

cji telefonicznej PKP, by upewnić się co z naszym pociągiem. Dyżurny ruchu twierdzi, że pociąg był i że musieliśmy go przeoczyć. Zastanawiamy się tylko jak to możliwe! Rozważamy wiele opcji powrotnych, ale myśl oczekiwania całą dobę na następny pociąg tej samej relacji nie bardzo nam się uśmiecha. Dzwonię więc raz jeszcze na informację i dowiaduję się, że z oddalonej o ok. 35km Ławy mamy o 6 rano pociąg bezpośredni z rezerwacją miejsc. Jemy więc kanapki i posileni już po godzinie 1.10 w nocy siadamy na rowery. Zmierzamy do Ławy. Noc wydaje się spokojna, choć niebo jest zachmurzone. Za 15 minut na domiar złego dopada nas ulewa trwająca ok. 30minut. Mokrzy docieramy po godzinie 3 rano na dworzec w Ławie. Z nadzieją przestemplowania biletów idziemy do kasy wyjaśnić naszą sytuację. Kasjerka jest bardzo miła i za moment mamy już nowe bilety praktycznie nie tracąc przy tym pieniędzy. Pani przygląda się naszym pierwotnym biletom i ku naszemu zdziwieniu mówi: „Panowie! Kto wam sprzedał te bilety? Przecież ten pociąg nie jeździ już od ponad pół roku!!!” Zszokowani, oczekujemy na dworcu w Ławie naszego pociągu. I tak szczęśliwie po 17 dniach wracam do domu 😊

Czerniki – Olsztyn – Olsztynek – Grunwald – Ostróda – Ława - Lublin

wet na najlżejszym przełożeniu sprawiają mi ogromną trudność. Momentami czuję jak moją nogę pieści jakiś prąd. Zaczynam się bać, więc nie idę już tak pewnie, choć ciągle do przodu. Myśli, że ból przejdzie odchodzą w zapomnienie. Przed Grunwaldem odbywamy poważną rozmowę i decydujemy o zakończeniu wyprawy. Czuję niedosyt i widzę rozczarowanie w oczach Krzyśka. Szkoda, że nie dojechalibyśmy chociażby do Gdyni. Bardzo chciałem zobaczyć Westerplatte. Niestety się nie udaje. Za Grunwaldem, gdzie oglądamy słynne pole bitwy polsko – krzyżackiej kierujemy się na Ostródę, by stamtąd pociągiem dojechać do domu.

Podsumowanie wyprawy

To moja pierwsza rowerowa wyprawa, z której wracam z bagażem pierwszych dużych doświadczeń.

Przejechanie ponad 1700km w ciągu 17dni z sakwami ważącymi blisko 30kg nie można nazwać rowerowym spacerem. Jest to spory wysiłek, który niestety zmusił mnie do skrócenia wyjazdu. Tak naprawdę zrealizowaliśmy kompletnie „tylko” dwa pierwsze i część trzeciego z zakładanych czterech etapów wyprawy. Do pełni szczęścia zabrakło nam ok. 600km i ok. 6-7 dni.

Za niecałe 450zł i 2,5 tygodnia objazdu przez Polskę, wliczając koszty kwater, biletów wstępu, biletów PKP i kosztów jedzenia na prawdę warto wybrać się na taki rodzaj podróżowania.

Od początku nastawiałem się na survival. I tak było! Kąpiele w rzekach, pranie w strumykach i spanie gdzie popadnie sprawiły, że ta wyprawa to moja pierwsza prawdziwa przygoda! Wiele ciekawych osób po drodze i sytuacji, które zmuszają Cię do myślenia i podejmowania decyzji w mgnieniu oka to dobra szkoła.

Warto było jechać! A gdzie za rok?? Grecja??